Rok IV. — N° 73. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 września 1890.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Od Administracji

Administracja « Wolnego Polskiego Słowa » *uprasza tych PP. Abonentów, którzy zalegają w opłacie prenumeracyjnej, o śpieszne uiszczenie się z zaległości.*

Również przypominamy tym PP. Abonentom, którym się kończy abonament, aby raczyli wcześnie odnowić przedpłatę na « W. P. Sł. » *w celu uniknienia przerwy w przesyłce następnych numerów.*

Zaproszenie do przedpłaty
na wydawnictwo

Kalendarzyka polskiego illustrowanego
NA ROK 1891.

Kiedyśmy powzięli zamiar wydania « Kalendarzyka polskiego » na rok 1887, mieliśmy chęć wydawania go corocznie. Nieprzewidziane jednak przeszkody, jako to : nieliczna sprzedaż, która nawet połowy nie pokryła kosztów druku, trudność w otrzymaniu dokładnych adresów tak w Paryżu jako i w innych krajach, przerwały nasze dobre chęci. Dziś jednak gdy naglącą potrzeba takiego zbioru adresów polskich czuć się daje powszechnie, postanowiliśmy wydać « Kalendarzyk polski *illustrowany* na rok 1891 ».

W tym celu upraszamy naszych Czytelników i w ogóle wszystkich Polaków za granicami Polski zamieszkałych, jak również i Towarzystwa polskie na Emigracji tak w Europie jako też i w Ameryce, o łaskawe zawiadomienie ilości życzących sobie egzemplarzy, najpóźniej do d. 1 listopada r. b., ponieważ dla uniknienia niepotrzebnych wydatków i strat, drukować będziemy tylko taką liczbę egzemplarzy, jaka zamówioną zostanie.

Kalendarzyk ten mamy zamiar znacznie powiększyć, nie podwyższając jednak ceny, to jest 2 fr. za egzemplarz, a to celem uczynienia go przystępnym dla każdego.

Oprócz Listy zmarłych Polaków i Polek za granicą w ostatnich kilku latach — o ile nam są wiadome — zamieścimy także życiorysy z portretami niektórych wybitniejszych osobistości i zasłużonych sprawie narodowej; Historję założenia Szkoły polskiej na Batignollach w Paryżu; O Muzeum Narodowem Polskiem w Rapperswylu (z illustracjami) ; O Skarbie narodowym polskim ; O Związku Narodowym Polskim w Europie i w Ameryce ; O Stowarzyszeniach emigracyjnych polskich ; etc., etc.

Listę alfabetyczną Polaków zamieszkałych w Paryżu i w innych krajach, postaramy się, o ile to będzie w naszej możności, uczynić jak najdokładniejszą.

Upraszamy przeto łaskawie tak naszych Sz. Czytelników, jak i Towarzystwa Polskie na Emigracji o nadsyłanie nam szczegółowych adresów własnych [illegible] też swoich znajomych i zarazem zamó[illegible] liczby egzemplarzy Kalendarzyka.

Paryż, dnia 12 września 1890 r.

Adol. REIFF
Wydawca i Administrator « W. P. Słowa ».

NB. — Upraszamy Sz. Redakcje pism polskich w Europie i w Ameryce o łaskawe powtórzenie naszej Odezwy.

KWESTJONARJUSZ
W SPRAWIE EMIGRACYJNEJ

Bywa wychodźtwo i wychodźtwo. Emigracja polska do roku 1870 miała zrazu wyłącznie, następnie przeważnie charakter polityczny. Od roku 1870 do charakteru tego przyłączył się ekonomiczny i zaznaczył bardzo dobitnie na drugiej półkuli, mianowicie zaś, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, przybierając postać kolonizacyjną. Fenomen to zadziwiający, zadziwiający pod wielu względami, zwłaszcza zaś, pod względem liczebnym. Ilość Polaków — bez Rusinów, Litwinów i Żydów, bez mieszkańców ziem przed r. 1772 od Polski oderwanych i wychodźców w świecie rozproszonych — statystyka oficjalna podaje na 12,500,000. Obliczenie wychodźtwa do Ameryki daje w rezultacie półtora miljona głów, to znaczy, że 11 % Polaków opuściło ziemię rodzinną, szukając szczęścia za oceanem.

11 % — procent olbrzymi !

Procent ten zwiększa się, wychodźtwo bowiem płynie ustawicznie, obejmując obszary kraju coraz dalsze i coraz głębsze, ze sfer przeważnie rzemieślniczej i rolniczej. Co rzemieślników i rolników naszych pędzi ? co ich do opuszczenia ziemi ojczystej zmusza ? — czy brak pracy ? — brak zarobków ? — niedostatek ? — głody ?...

Przyczyny te działają w części — w części mniejszej atoli, skonstatowano bowiem, że w okolicach, z których się najliczniej wychodźtwo pogarnęło, nastał brak rąk roboczych tak, że do robocizny zamiast Polaków stają Niemcy. Niedostatek więc i głody, będąc do pewnego stopnia [illegible] ogólnej, istotnej przyczyny. Na czemże ona polega?

W roku przeszłym, w pierwszej połowie września, odbył się we Lwowie zjazd prawników i ekonomistów polskich, na którym prof. dr. Stan. *Kłobukowski* odczytał referat, dotyczący wychodźtwa Polaków. Z referatu tego wynikło zapytanie powyższe, z którego wywiązała się uchwała : ustanowienia komisji osobnej, mającej za zadanie, « zbadanie sprawy wychodźtwa ». Komisja, do której składu weszli : dr. Józ. *Kleczyński*, prof. uniw. krakowskiego ; dr. Stan. *Kłobukowski*, prof. wyższej szk. roln. w Dublanach ; p. Józ. *Mączewski*, adwokat ; p. Alf. *Parczewski*, adwokat i p. Stanisław *Szczepanowski*, poseł na sejm galicyjski i do rady państwa, wydała odezwę i rozesłała takową raz w listopadzie r. 1889, drugi raz w lipcu roku 1890. Do odezwy przyłączony jest kwestjonarjusz, obejmujący osiemnaście punktów, tyczących się nie przyczyn, ale stanu wychodźtwa.

« 1. Ilu Polaków znajduje się w najbliższej okolicy ?

« 2. Od jak dawna w danej okolicy osiedlają się Polacy i z jakiego pochodzą kraju polskiego ?

« 3. Czem się ludność polska głównie zajmuje ?

« 4. Jaką Polacy tam żyjący wyznają religję ?

« 5. Jaki obszar ziemi zajmują polskie osady i czy te osady są skupione czy rozrzucone ?

« 6. Czy robotnicy pracują na własnych gruntach?

« 7. Jakie produkta rolne produkują osadnicy polscy i jakie są warunki zbytu i komunikacji?

« 8. Jaka jest cena — z wiktem, bez wiktu — robotnika wiejskiego, miejskiego, fabrycznego, rękodzielniczego?

« 9. Jakie są koszta utrzymania i sposób życia pojedyńczego robotnika?

« 10. Czy wychodźcy polscy muszą walczyć z nadmiernemi trudnościami?

« 11. Jaki jest stan zdrowia osadników? Czy nie podlegają epidemiom i jakim? Warunki higieniczne i klimatyczne tych osadników.

« 12. Czy z przytoczonych powyżej powodów wielu wychodźców polskich marnuje się w nędzy i czy byłyby środki zapobieżenia temu?

« 13. Czy dzieci emigrantów przybyłych z Europy, urodzone i wychowane w kolonii, mówią po polsku z rodzicami? — ze sobą?

« 14. Czy zdarzają się często małżeństwa mięszane Polaków z osobami innej narodowości i jakim językiem mówią dzieci z tych małżeństw pochodzące?

« 15. Czy osadnicy polscy mają swój kościół i polskich kaznodziei?

« 16. Czy istnieją polskie szkoły i jaki zakres nauki w nich wykładany?

« 17. Czy istnieją i jakie stowarzyszenia polskie, ilość takowych, liczba członków, cele i obroty finansowe? Jak dawno stowarzyszenia istnieją, czy rozwijają się, czy upadają? (O ile można uprasza się o nadsyłanie statutów i ostatniego rocznego sprawozdania).

« 18. Czy emigranci polscy poczytują swój [illegible] za stały, czy za czasowy, czy powracają do kraju, lub przenoszą się w inne obce strony? »

Jak widzimy, kwestjonarjusz odnosi się nie do przyczyn, ale do stanu wychodźtwa i tyczy się przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, wychodźtwa osadniczego. Wychodźtwo to jest nowem dla Polski zjawiskiem i zbadanie przyczyn onego ma dla nas znaczenie wielkie zwłaszcza, że przyczyny te nie są, według zeznania niektórych organów prasy, natury czysto ekonomicznej. Komisja jednak nie zastanawia się nad niemi; stanowi to dużą w kwestjonarjuszu lukę, świadczącą, że zainteresowanie się zjazdu prawników i ekonomistów polskich miało jedną tylko stronę kwestji na widoku. Jaką mianowicie? Większość pytań tyczy się teraźniejszości; niektóre — cztery ostatnie — odnoszą się poniekąd do przyszłości; podkład cały ma charakter ekonomiczny, który sam przez się przedstawia interes niemały. Byłoby rzeczą ciekawą i ważną zebranie danych, z których by powziąść można dokładne o stanie wychodźtwa wyobrażenie. Miałoby się podstawę do wniosków, odnoszących się tak do przyczyn, jakoteż do następstw. Domyślać się należy, że w tym celu kwestjonarjusz ułożonym został i tak go też przyjmujemy. Zainteresowanie się prawników i ekonomistów naszych losami wychodźtwa dobrym jest znakiem. Losami wychodźtw swoich interesują się państwa, poczuwające się do obowiązku czuwania nad swoimi *ressortissants*. Czynią to: Anglja, Francja, Włochy, Niemcy, Szwajcarja — ta ostatnia na drodze prywatnej, za pośrednictwem biur i komitetów, pozakładanych po kantonach i pozostających w stosunkach z wychodźcami szwajcarskiemi na całej kuli ziemskiej. My państwa nie posiadamy; wychodźtwo jednak posiadamy: na społeczeństwie przeto spada obowiązek zastępowania państwa w obec tego ostatniego. Postanowienie, zapadłe na zjeździe prawników i ekonomistów, wynikło niezawodnie z poczucia się do obowiązku tego. To dobry znak — powtarzamy.

Poczucie się do obowiązku ze strony krajowców wkłada na wychodźtwo obowiązek przyjścia z pomocą komisji, wysadzonej «dla zbadania sprawy wychodźtwa.» O co chodzi? O odpowiedź na osiemnaście przytoczonych powyżej zapytań.

Odpowiedź byłaby łatwą, gdyby wychodźtwo polskie było zorganizowane i uporządkowane na wzór i podobieństwo wychodźtw innych. Brak organizacji, pochodzącej z przyczyn, o których mówiliśmy nieraz, nie pozwala nam nie tylko na wszystkie osiemnaście, ale na pierwsze pytanie dać odpowiedzi zadowalniającej. « Ilu Polaków znajduje się w najbliższej okolicy? » Kto z wychodźców, czy to w Europie, czy w Ameryce, poświadomiony jest o tem? Nie można jednak komisji [illegible] odpowiedzi pozostawić.

Czyżby się is[illegible]ce organizacje emigracyjne podjąć ułożenia statystyki wychodźtwa nie mogły?

Nie zdaje się, ażeby rzecz ta zbyt do przeprowadzenia trudną była. We Francji, Szwajcarji, Anglji, na półwyspie Bałkańskim, w Ameryce istnieją towarzystwa, które nie obejmują wprawdzie Polaków wszystkich, ale posiadają zarządy, mogące zrozumieć doniosłość kwestji. Zrozumienie poprowadzi do wyszukiwania sposobów, z tych zaś nastręcza się jeden, mniej więcej pewny: w biurach statystycznych, funkcjonujących w każdem dobrze urządzonem państwie. Do biur tych zarządy towarzystw zwrócić się i rzecz im przedstawić powinny, rzecz przedstawić i wytłumaczyć. To ostatnie, mianowicie wytłumaczenie, nie jest bez znaczenia. Oficjalnie, politycznie Polska nie istnieje; istnieje atoli w sensie naukowym, jako wyraz etnograficzny i zarazem ekonomiczny, zajmujący w statystyce rubrykę oddzielną. Tłumaczenie to nie może nie trafić do przekonania dyrektorów biur, nie mających najmniejszego w zaprzeczaniu nam cech narodowościowych interesu. Za ich pośrednictwem zarządy towarzystw emigracyjnych, tak w Europie, jak w Ameryce, mogłyby wydostać cyfry i informacje, dla których kwestjonarjusz został ułożony. Jest to sprawa poważna, zająć się nią warto i należy na serjo. Nie wątpimy, że towarzystwa emigracyjne dołożą starań i sprawę tę przeprowadzą porządnie.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Petersburg, sierpień 1890.

Materjał do pisania sam mi się pod pióro nasuwa. Jest nim wizyta Wilhelma II. Rozpisywały się o niej i rozpisują nasze organy inspirowane i inspirujące się; ponieważ jednak inspiracja wypływa wyłącznie ze źródeł ministerjalnych a przepływa przez kanał komitetu prasowego, zaopatrzony w szluzy policyjne, żandarmskie i synodjalne, a zatem czas by nadaremnie stracił, ktoby się z niej chciał prawdy dowiedzieć. Prawda i publicystyka rossyjska stosują się do herbu państwa, dartego orła: jedna odwróciła łeb w stronę jedną, druga w drugą, przeciwną i języki światu pokazują. Taka u nas prawda. Gazety wszystkie, bez wyjątku, rossyjskie, polskie, niemieckie, francuskie, wychodzące pod cenzurą z góry, lub pod cenzurą z dołu, na całym obszarze olbrzymiej imperji, wchodzą do koncertu, grającego pod batutą rządową różne sztuki na jeden temat: «*Boże, caria chrani.*» We względzie tym najmniejsza nie zachodzi zmiana. Powtarza się to dzień po dniu pod zaręczeniem, że jest to wyraz opinji publicznej. Zaręczenie to idzie pod adresem Europy. Opinja publiczna? Zapewne — istnieje opinja publiczna w Rossji, ale, jaka?... jedna nakazana, druga szeptana. Pierwszej w rzeczy samej wyrazem jest prasa i obejmuje ona szerokie obszary, zaludnione przez lud prawosławny, ujęty w kadry czynownictwa. Ta opinja publiczna stanowi potęgę carstwa, jest jednak opinją carską, przyjęta przez publiczność, jak się w dzień światło a w nocy ciemność przyjmuje. Tamta zaś — szeptana — luboć waloru nie ma, jest atoli ciekawą przez to bodaj samo, że wskazuje, jakby się opinja publiczna w Rossji wyrażała, gdyby głośno i swobodnie, ustnie i na piśmie przemawiać mogła. O niej przeto zakomunikuję wam wiadomości parę, tyczących się wizyty gościa berlińskiego.

Zadawano sobie przedewszystkiem pytanie: po co Wilhelm II przyjeżdżał? Każdemu przychodził na myśl traktat pomiędzy Niemcami a Rossją; nie zdarzyło mi się jednak spotkać moskala, który by przypuszczał, że cesarz niemiecki miał zawarcie traktatu na celu. Obok tego, nikt nie przypuszcza. ażeby przyjazd jego był bez celu. Jakiż cel? Prosta grzeczność. W grzeczność nie wierzy szeptana opinja publiczna. W co więc wierzy? Domyśla się rekonesansu militarnego, umyślnie dla Wilhelma II przysposobionego. Domysł ten ma za sobą podobieństwo do prawdy, a są nawet tacy, co podobieństwo to wspierają dowodami, wskazując w otoczeniu carskiem osobistości, które się przekupić dały i wysztyftowały ćwiczenia wojenne takiego rodzaju i na takim terenie, że lepszego nie mógł sobie życzyć monarcha, przemyśliwający o wojnie z Rossją. Problemat polegał na wylądowaniu korpusu w zatoce Fińskiej i atakowaniu Petersburga. Obrót taki w wojnie z Niemcami nastąpić może, a nawet jest do przewidzenia zwłaszcza, gdyby się Niemcom nie wiodło na głównej linji bojowej. W razie takim dywersja byłaby im na rękę tak dla zdobycia stolicy, jako też dla tego, iżby się znaleźli w krainie, którą moskale dla nich usposabiają jaknajlepiej. Oparci o morze, mieliby wyborną podstawę operacyjną. Trudność największą w tej stronie

stanowi Kronstadt. Kronstadt jednak nie broni Petersburga ze strony lądu i, gdyby się w nim flocie niemieckiej udało flotę moskiewską zamknąć i obezwładnić, mieliby do czynienia z wojskami lądowemi, z którémi by sobie może radę dali. Chodziło o to, ażeby rzecz tę wystudjować na gruncie. Wizytę poprzedziły układy, które jakoby prowadzone były przy pomocy brzęczących i szeleszczących argumentów tak zręcznie, że Aleksander III sam na przyjęcie gościa Narwę zaproponował i program ćwiczeń wojskowych z całą ufnością zaakceptował. Ułożyć miał takowy wielki książe Włodzimierz z natchnienia małżonki, która *moyennants arguments sonnants* chętnie gabinetowi berlińskiemu drobne różne przysługi oddawała i oddaje.

Nasz najjaśniejszy, ani się domyślał układów o rekonnesans. Nie dziw. Aleksandra III *nie umudrił gaspod'*, to znaczy: Pan Bóg nie udzielił mu daru mądrości. O tem wiedzą nawet ci, co go ubóstwiają. Troską jego całą, w obec spodziewanej wizyty, było: jak się pokazać? — jaką minę przybrać? Napadały na niego momenty, w których chciał, «do diablej macierzy» wizytę odesłać, to jest: wyjechać, chorego udać, wzręcz odmówić i wizyty nie przyjąć. Momenty takie atoli przemijały, na tyle bowiem mądrość mu dopisywała, że rozumiał, iż to nie wypada. Myślał więc i rozmyślał, głowę łamał i nic wynaleść nie mógł. Przychodziło mu na myśl raz to, znów owo. Przedstawiał sobie stojącego przed nim Wilhelma II i to się nadymał, jak puhacz, to znów przystrajał oblicze w uśmiech uprzejmy, lub drwiący. Niekiedy chciał być zimnym, niekiedy serdecznym. Nie wiedział, jak się nastroić. Ostatecznie, jak mi powiadano, nastroił go Pobiedonoscew na ton russkiego, prawosławnego monarchy. Tem do niego trafił, trzeba bowiem wiedzieć, że nastrój ów uczepił się Aleksandra III od czasu przygody pod Borkami, zkąd wyniósł przeświadczenie, że opatrzność ocaliła go dla tego, aby go zrobić narzędziem prawosławia russkiego. Uwierzył w to i w tym kierunku panowanie swoje prowadzi. Wydaje się mu, że jest przez Pana Boga samego powołanym do zaprowadzenia na świecie jednej owczarni i jednego pasterza a pasterzem tym będzie imperator wszechrossyjski. Stosownie do tego przyjął gościa, występując na powitanie Wilhelma II na czele zastępu, złożonego pół na pół z oficerów i popów. Nazajutrz utraktował go paradą cerkiewną w pułku preobrażeńskim, następnie, założeniem kamienia węgielnego pod cerkiew prawosławną.

— «Ty głowa socjalizmu, ja głowa prawosławia!»

— Uch! durak!... durak!... — skarzą się moskale.

Wilhelm II te manifestacje, czy demonstracje prawosławne przyjmował przygryzając usta, lecz nie zdradzając, co o nich myśli. Owszem — odegrywał po mistrzowsku komedję powagi i, dla dogodzenia gospodarzowi, wyuczył się kilku wyrazów moskiewskich, któremi się popisywał. Do roty pułku wyborgskiego, którego jest właścicielem, odezwał się w Rewlu: *Zdorowo wiborgci!* a przy śniadaniu wniósł toast: *Zdorowie imperatora Aleksandra tretiawo!* Wyrazy te kaleczył z niemiecka, ale to uszło, jako ofiara, będąca w istocie rzeczy wybiegiem, który charakteryzuje przysłowie: «sztuką durniów tłuką». Sztuką też było ucałowanie krzyża, podanego mu przez popa po pułkowem nabożeństwie. Podawanie krzyża prawosławnego monarsze protestanckiemu było nieprzyzwoitością w wysokim stopniu. Wilhelm II przełknął tę pigułkę i zapewne, w czasie tego nabożeństwa, myślał, jak przed laty na tem samem polu Karol XII, na czele 9,000 szwedów, rozgromił Piotra Wielkiego, mającego pod dowództwem swojem 60,000 moskali. Musiał się on moskalom przypatrywać i, przypatrując się im, snuć w głowie kombinacje, do których wchodziły dane polityczne i militarne. Inaczej być nie mogło. Prusy pod opiekuńczem skrzydłem Moskwy wyrosły na mocarstwo pierwszorzędne, nie sposób przeto, aby się jej po swojemu wywdzięczyć nie chciały tembardziej, że monarchowie ich są krewniakami: Aleksander III i Wilhelm II mają spólnego pradziadka we Fryderyku Wilhelmie II, którego córka była za Mikołajem I. Zachodzi więc pomiędzy nimi konieczność poczubienia się, konieczność skomplikowana. Najprzód, cesarz i car są krewniakami; powtóre Prusy Moskwa wyprotegowała; potrzecie, dwa wielkie militarne, zaborcze mocarstwa, sąsiadując o miedzę, nie mogą jedno drugiemu nie przeszkadzać; poczwarte, jeden z sąsiadów jest głową kościoła prawosławnego, drugi protestanckiego. Są to przyczyny ogólne, cechą dziejowo-politycznej konieczności napiętnowane, w obec których kwestja wschodnia, utrudnienia cłowe, prześladowanie niemców w Rossji, szykanowanie moskali w Prusiech grają rolę symptomatów, świadczących o istnieniu potrzeby zmierzenia się orężnie, w celu odzyskania swobody ruchów, którą Moskwa Niemcom a Niemcy Moskwie krępują. Z tej też racji Wilhelm II, zniewolony udawać cześć głęboką dla popów i całować krzyż trójramienny, musiał sobie w duchu mówić:

— «Odpłacę ja ci to, kuzynku!...»

A przytem, w rachubę wziąść należy to kręcenie, to świdrowanie, jakiemu Wilhelm II podlega. Pali go gorączka czynów, odpowiednich stanowisku, jakie zajął. To samo, chociażby nie był prawnukiem Fryderyka Wielkiego i wnukiem Wilhelma I, urabia w nim świerzbiączkę wojenną, manifestującą się gorączkowem zamiłowaniem w paradach, rewjach, musztrach, we wszelakiego rodzaju na lądzie i wodzie ćwiczeniach wojskowych. Jeżeli nie podróżuje, to żołnierzy męczy. Męczenie to jest jednem z dwóch: albo prostą manją, która przejdzie bez następstw, albo też wynikiem temperamentu, który do następstw doprowadzić musi.

Zestawienie tego wszystkiego prowadzi tutejszą opinję publiczną do tego wniosku, że odwiedziny Wilhelma II były nie czem innem, jak tylko — zwiadą wojenną. Zwiedził i sprawdził tak sam, jakoteż sztab jego, do którego wkluczył Capriviego, znającego się na strategji i taktyce lepiej, aniżeli na dyplomacji. Caprivi też z naszym Giersem nic nie miał do gadania. Swiadczyli sobie wzajemnie zamiłowanie pokoju. Na tem się ich, krótko zresztą trwające, konferencje ograniczały. Caprivi, coraz to innemi słowami, powtarzał Giersowi:

— Najjaśniejszy pan, Wilhelm, niczego tak gorąco nie pragnie, jak pokoju i kocha jego cesarską mość lepiej, niż brata rodzonego...

Giers Capriviemu to samo odpowiadał.

Przytem, bogaty do konferowania materjał dostarczały im: pogoda, rewje, wygląd wojsk, serdeczność gościnności. Caprivi dowiedział się, że gościnność moskiewska nazywa się *chlebosolstwem* i zaręczał, że jej nigdy w życiu nie zapomni. Giers zachwycał się wymówieniemi przez Wilhelma II wyrazami moskiewskiemi, które się tak w jego ugruntowały pamięci, że ich ztamtąd żadna nie wyrwie siła. «*Zdorowo wiborgci!*» — jakie to wielkie, jakie szczytne! Słowem, mieli o czem ze sobą mężowie stanu konferować, zwłaszcza że do materjału tego przybyły wzajemne upominki, jakie ich cesarskie moście jeden drugiemu ofiarowali. Wilhelm II podarował Aleksandrowi III szaraban; Aleksander III podarował Wilhelmowi II trójkę (koni) w russkiej uprzęży. Czegóż chcieć więcej?

Słusznie też za tak pomyślne przyjaźni wzajemnej ugruntowanie Caprivi wynadgrodzony został orderem św. Andrzeja pierwszej klasy.

Kiedy przyjaźń, to przyjaźń.

Wilhelm II w dniu odjazdu zamienił słów kilka z arcypopem, Pobiedonoscewym, z którym mówić raczył — o rewjii... i pożegnał się z Aleksandrem III: «Do widzenia.» Słówko to wyrzekł Aleksander III. Do widzenia — gdzie?... Chyba już nie w Narwie. Moskale zmiarkowali pismo nosem i zabrali się do uzbrajania z pośpiechem brzegów baltyckich. W Libawie port handlowy przerabia się na wojenny. Postanowienie to powzięte zostało przed przyjazdem Wilhelma II, ale po ułożeniu programu jego wizyty, której znaczenie w oczy się rzuciło, gdy już zmiana programu była niemożliwą. Zbrojenie Libawy jest bezpośrednim rezultatem wizyty.

I słusznie — bo oto nasza inspirowana prasa polemizuje już z półoficjalną berlińską *Post*, która, zanim Wilhelm II w Memlu wylądował, zarzuciła Rossji, że jest jedyną do utrwalenia w Europie pokoju przeszkodą. Czy może co lepiej o znaczeniu wizyty świadczyć?

Przeciwnik naturalny dowiedział się, jak należy atakować Petersburg. Moskale mu dali do poznania, że będą stolicy do upadłego bronili: będą jej broniły kobiety nawet. Pokazała to sama najjaśniejsza pani. W ciągu manewrów, korpus, zasłaniający Petersburg, cofał się przez rzucone na rzeczce Łudze mosty, pod które podłożył miny podwodne. Po przejściu przez mosty, należało je w powietrze wysadzić. Carowa własnoręcznie otworzyła prąd elektryczny: mosty wyskoczyły w powietrze i, wraz z nimi, w powietrze wyskoczyła sołdatów ilość pewna — jedni powiadają kilku, drudzy kilkunastu, inni kilkudziesięciu. Wypadeczek ten, świadczący wymownie o gotowości patrjotycznej najjaśniejszej pani, obejdzie się bez komentarzy. Wiedz, Wilhelmie przyjacielu, że moskale stolicy swojej będą bronili do upadłego! — A tymczasem najjaśniejsi państwo bronić się muszą sami przeciwko najukochańszym i najwierniejszym poddanym własnym, przedłużono bowiem na lat 3 trzy ustawę z 14 sierpnia 1881 o «zabezpieczeniu porządku państwowego» i na rok jeden ustawę «o wzmocnionej ochronie». Ta ostatnia tyczy się gubernij: petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, miast Rostowa nad Donem, Taganroga, Nachiczewania, wsi Kasperowka (w obw. wojska dońskiego), okręgów miejskich Petersburga i Odessy, gubernatorstwa wojennego Nikołajewskiego i gubernatorstwa wojennego Kronsztadzkiego. Jest to niby stan oblężenia tu «mniejszy», ówdzie «średni». Farsa! W Rossji stan oblężenia i to «wielki» istnieje i panuje ustawicznie.

Ze Lwowa, 2 września 1890.

Przed kilku dniami ustały i u nas dwumiesięczne rządy wszechwładnego *saison morte* i zapanował w stolicy naszej ruch niebywały; ze wszystkich stron zjeżdża się mnóstwo młodzieży, żądnej nauki, oraz wiele rodzin, które wśród pięknych gór naszych, lasów i pól świeżych zaczerpnęły sił do dalszej pracy. Oby to chwilowe ożywienie i ruch prawie gorączkowy zdołały się bodaj do ukończenia sesji sejmowej utrzymać; a utrzymałaby się ta rzeźwość pośród nas, gdyby rząd «sprzyjający Galicji» nie wyszukiwał coraz to nowych środków usypiających. Jednym z pierwszych takich czynników jest prasa cało- i półurzędowa, która o prawach najżywotniejszych albo bardzo wymownie milczy, lub też każdy śmielszy projekt nazywa zuchwałym rewolucyjnym lub antiaustrjackim; prasa znów niezawisła, «przez grzeczność» zapewne pomija sprawy, niemiłe rządowi. Wielce niemiłą jest mu obecnie *sprawa czeska*; z Berlina przyszedł rozkaz, aby z Czechami krótko się rozprawić i wnet rozpoczęła się szacherką, w którą wmięszał się w bardzo niedyskretny nawet sposób sam Franciszek Józef, gdyż powiedział uroczyście na delegacjach w Peszcie do Riegera, że ugoda (czytaj: poddanie się niemcom) *musi* przyjść do skutku; zuchwali Czesi odpowiedzieli śmiało: *nie musi*, bo my nie chcemy! *Inde iræ.* Z wyjątkiem *N. Reformy, Kurjera Lwowskiego* i *Dziennika Polskiego*, które otwarcie stoją po stronie tych, którzy mówią «nie musi», większość prasy naszej albo milcząca, albo wprost powtarza za Staroczechami-Stańczykami: musi, bo pan tak chce! Dziś wprawdzie Polacy zasiadają po prawicy, lecz każdy wie o tem dobrze, że właściwie rządzą tam niemcy a posłowie nasi wraz z ministrami rodakami są głuchem i ślepem narzędziem rządu; gdyby więc ministerjum Taaffe-Dunajewski upadło a nasi znaleźli się w opozycji, musiałaby spaść maska z oblicza rządu. «Kołu» nie wypadałoby wtedy płaszczyć się i łapy lizać, jak dotychczas.

Nie dziw, że między Słowianami nie mamy teraz sympatji, skoro reprezentanci nasi czy to we Wiedniu, czy w Berlinie otwarcie stoją po stronie rządu i Niemców. My pod zaborem austrjackim patrzymy ciągle na złote «nadzieje» Stańczyków, pryskające jak bańki mydlane za podmuchem zefiru *von der schönen blauen Donau*; nie tak często płaszczą się Wielkopolanie; smutnem musi być dziś ich rozczarowanie, gdy za głosowanie z junkrami pruskimi dowiedzieli się od ich pana, że arcybiskup-polak na starożytnej gnieźnieńsko-poznańskiej stolicy jest mu *minder genehm*, aniżeli jakikolwiek bądź niemiec. Dziś Rusini, Czesi, Bulgarzy a nawet Serbowie wyrażają nam z tego powodu kondolencje, w których się kryje także wymówka za nasze germanofilskie umizgi. Cały kraj dziś rozgoryczony i oburzony, tylko szczęśliwy *Kurjer Poznański* buduje zamki na lodzie i twierdzi, że gdy najjaśniejszy pan zostanie «lepiej poinformowany» przez osobną deputację, cofnie dawne rozporządzenie i osadzi Polaka na stolicy poznańskiej; chyba zapomniał poczciwy Kurjerek, że Wilhelm II, goniący za wielkością i chwałą, usunął z drogi tylko osobę Bismarka, a wierny został jego «niezrównanej» metodzie.

Usypiająco oddziaływa na kraj cały nasz sławetny Sejm, w którym zasiada 3/4 posłów przeforsowanych przez rząd tak, że Sejm i Wydział krajowy sprawiają wrażenie, jak gdyby były filją c. k. namiestnictwa. Aby zaś mię nie posądzono o pessymizm, powtórzę, co pisze organ, czasami zaliczany do półurzędowych, *Gazeta Narodowa* w numerze z d. 30 sierpnia: «Po upływie roku bezczynności dogorywającego systemu — grozi rok nowy *dogorywania* także, lub chaotycznego nieprzygotowania nowej, lepszej epoki. Nadeszła, sądzimy, najwyższa pora do zajrzenia sobie w sumienie i do skupienia swych sił w sprawie narodowej.» Sejm galicyjski ma być zwołany aż na początek października i to pod laską nowego marszałka, księcia Eustachego Sanguszki, który tymi dniami ma otrzymać nominację. Ta «dobrowolna» abdykacja drugiego z rzędu marszałka jest jasnym dowodem, że w naszej maszynie autonomicznej coś pęka i trzeszczy. Całą erę działalności hr. J. Tarnowskiego można nazwać krótkodogorywającą; hr. Tarnowski, zawołany rolnik, który jednak nigdy nie brał udziału w życiu publicznem, nie był wcale zdolnym do dźwigania laski marszałkowskiej i pozostawał w wielkiej zależności od rozmaitych stronnictw i osób. Wiele też złożyło się przyczyn na ostatni krok marszałka; jedną z głównych było bezwzględne postępowanie sfer rządowych a w pierwszym rzędzie namiestnika Badeniego. Niesłusznie otrzymał marszałek porządnego «nosa» we Wiedniu za sprawę Mickiewiczowską; jeżeli cała falanga Stańczyków nie zdołała ubić wielkiej manifestacji narodowej, to cóż mógł uczynić jeden hr. Tarnowski! Zarzucają, że marszałek wystąpił na pogrzebie nie w imieniu Galicji lecz całej Polski; ależ on mówił o Polsce duchowej, nieuchwytnej a sam *Warszawskij Dniewnik* zachwyca się temi słowy jego: «Przeszłość jest całym naszym skarbem, po za którym nie mamy *żadnej* innej spuścizny.» Niemiłe też dotknęło marszałka nie udzielenie mu godności wice-prezydenta Rady szkolnej krajowej; urząd ten należy się marszałkowi a nie c. k. rządowi. Wiceprezydentem zamianowano c. k. profesora M. Bobrzyńskiego, jednego z najzajadlejszych a zarazem najsprytniejszych stańczyków: obowiązkiem teraz naszym baczną zwrócić uwagę na sprawę wychowania i oświaty naszej młodzieży! Następca Jana Tarnowskiego ks. Eustachy Sanguszko nie odznaczył się dotychczas niczem nadzwyczajnem, należy on do tak zwanej «grupki», znajdującej się w pośrodku stronnictw; w ostatniej sesji, jako członek prawego centrum był obrany na prezesa t. zw. unji konserwatywnej; w sejmie zajmował się żywiej sprawą gospodarską i meljoracyjną.

Dziwnie też ze sprawą marszałkowską łączą pisma wiedeńskie oraz tutejszy organ gadzinowy rossyjski uroczystość Mickiewiczowską. Twierdzą one stanowczo, że jedynym powodem ustąpienia marszałka, jest nagana, udzielona temuż przez samego Fr. Józefa, który miał doń między innemi powiedzieć: *Sie nehmen keine Rücksicht auf mich und meine Nachbaren!* Przy tej sposobności zaznaczają te pisma, że Polacy dążą wytrwale do oderwania się od Austrji, Moskwy i Prus; przypominają, że ubóstwiany przez Polaków Mickiewicz pisze w jednem z swych dzieł: «Od niewoli pruskiej, austrjackiej i moskiewskiej zachowaj nas Panie», «carowę Katarzynę nazywa wszetecznicą a cesarzowę austr., Marję Teresę, djablicą». *Czerw. Ruś* wzywa tedy rząd, aby konfiskował dzieła Mickiewicza a Polaków nazywa wiarołomnymi Austrjakami. Gdyby nie szereg innych, podłych denuncjacyj, oskarżenie takie, przyjęlibyśmy na się z całą otwartością, boć zresztą nikt na świecie nie wierzy w cesarsko lub carskopolską lojalność. Ta lojalność dzienników «lojalnych» bywa bardzo słono opłacaną przez zaborców. *Exempli gratia*: P. Dębicki z *Czasu*, do niedawna «chuda fara», panek na nędznym folwarczku, stał się dziś panem krociowej fortuny (nabył miasto Jaworów); drugi taki chudeusz z *Gazety Lwowskiej*, Wład. Łoziński, ma dziś kamienicę, drukarnię, no i dobra ziemskie; p. Masłowski-masłowany ma również wieś i przepyszny pałacyk we Lwowie, który co miesiąc rozszerza i upiększa; Markow, redaktor *Czerwonej Rusi*, otrzymuje z Petersburga tylko 12,000 rsr. rocznie, ma jednak nadzieję otrzymania «subwencji» z Wiednia.

Wszystkie *Blatty* i *Pressy*, które tak się rozpisywały o naszej lojalności, nie przestały jeszcze wypisywać hymnów na cześć Zjazdu śpiewaków niemieckich, który się odbył niedawno we Wiedniu. Była to jaskrawa manifestacja anti-dynastyczna i anti-austrjacka. Jakby na kpiny wyśpiewywały niezliczone rzesze zagranicznych i wiedeńskich niemców co chwila i wszędzie nie wyłączając nawet ulicy przed Burgiem cesarskim «*Wacht am Rhein*» i «*Heil dir im Siegeskranz*», wszędzie głoszono o szerokiej ojczyźnie pangermańskiej i mimo tak jawnej zdrady stanu ani prasa, ani odnośne sfery rządowe nie zaprotestowały przeciw tej, tak bardzo Habsburgom niemiłej demonstracji. Jak to wszystko pogodzić?

Nasze dzienniki znów udają świętoszków: boją się szczerze wystąpić w kwestji naszej lojalności i nie chcą przyznać, że rządowi wiedeńskiemu Mickiewiczowska manifestacja była arcyniepożądana. Naród też do prasy, która dwom panom chciałaby służyć, coraz więcej okazuje zniechęcenia.

Wielkie manewry odbywają się teraz na całym prawie obszarze ziem polskich. Na manewry galicyjskie przybył najwyższy wódz, arcyks. Albrecht; monarcha nie pokazał się, bo się gniewa za Mickiewicza; *Dziennik Polski* pisze, że cesarz nie przybył do Galicji, aby nie drażnić cara; car tymczasem wyprowadził pod samą prawie granicę sto kilkadziesiąt tysięcy wojska i sam tam zjeżdża na manewry. Jakaż konsekwencja?

W zostającej pod zarządem Wydziału krajowego Szkole ludowej mają być zaprowadzone stałe kursa praktyczne leśników, na wzór paryzkiego *Institut agronomique*; zakład w ten sposób urządzony, byłby pierwszym tego rodzaju w całej wschodniej Europie.

Miasto nasze spłacało rządowi corocznie 300,000 złr. jako wynagrodzenie za prawo poboru akcyzy miejskiej; minister rodak, mimo, iż miasto z akcyzy prawie żadnych zysków nie ma — podwyższył tę sumę o 42,000 złr., a niedawno doliczył jeszcze 19,000 złr.; miasto bez narażenia się na stratę, sumy tej płacić nie może, i prezydent Mochnacki był we Wiedniu u Dunajewskiego, lecz nic nie wytargował: wobec tego wielu urzędników akcyzowych pozostanie bez kawałka chleba. O, rząd sprzyja krajowi!

Mimo gorliwych starań naszych Stańczyków, lojalność nasza coraz bardziej jakoś nie dopisuje: na wystawę wiedeńską, mimo najusilniejszych starań komitetu, nie udało się zebrać osobnego pociągu, a tym, którzy zniżone bilety jazdy nabyli zwrócono pieniądze.

Pamięć nieodżałowanego dyrektora Szkoły Batignolskiej, Stan. Malinowskiego, uczciliśmy także we Lwowie: w połowie zeszłe-

go miesiąca odbywały się tu przez trzy dni żałobne nabożeństwa w kościele katedralnym, na które zapraszali mieszkający we Lwowie b. Uczniowie Szkoły Batignolskiej.

Pan profesor Tarnowski pracuje bez wytchnienia. W pamiętniku Tow. im. Mickiewicza napisał krytykę «Ksiąg pielgrzymstwa». «To co jest naganą natury polskiej — pisze pan profesor — jest dobre i słuszne; ale co Mickiewicz mówi o stosunku czy Polski, czy emigracji do innych narodów Europy to jest mylne, niesprawiedliwe, naciągane (!?). Widzieliśmy w nich zarozumiałość, niesprawiedliwość a w końcu nawet okrucieństwo!» Kto się z takimi obelgami rzuca na najgenialniejszego naszego wieszcza, dla takiego jeden jest tylko wyraz w odpowiedzi: p o d ł y! Smutne to stosunki, skoro w całym kraju nikt się nie znajdzie, ktoby w energiczny, dosadny sposób zechciał się odpłacać pięknem za nadobne; jeden zdrajca, zaprzedaniec należycie ukarany odstraszyłby innych swym przykładem; ocalałaby, tak bezczelnie szarpana cześć narodowa. Serce się kraje, gdy się dowiadujemy, że tysiące biednych Podlasian giną i marnieją z ręki przemyślnego szpiega, exunity z Galicji *Dobrjańskiego!* Będą nas deptali i plwali w twarz tak długo, dopóki nie porzucimy dotychczasowej bierności i z hasłem: *Obrona czynna* nie będziemy odpłacali wet za wet, oko za oko!

KONRAD.

Lwów, w sierpniu 1890.

(Dokończenie)

U nas obecnie na porządku dziennym sprawa ruska. Nie ma dnia, aby nie pojawiały się w dziennikach polskich i ruskich dyssertacje na temat stosunków obu narodowości do siebie. Chcę tu zaznaczyć stanowisko, jakie zajęło względem nas *Diło*, organ narodowców. Zarzuca ono Polakom uciskanie i gnębienie Rusi i propaguje rzuconą przez russkiego ks. Siczyńskiego myśl podziału Galicji na dwie połowy — polską i ruską. W odpowiedzi na owe nieprzyjazne artykuły *Diła*, zabrały głos nasze dzienniki, jak *Dziennik Polski*, *Nowa Reforma*, *Trybuna*, a nawet *Czas* i *Przegląd* raczyły zniżyć się do naszego poziomu i ująć sprawę w swe ręce, aby ją lepiej zabrukać. Podnoszą one to, że Rusini dziś nie mają jeszcze ludzi, z którymi by się liczyć można, że ich zarzuty są bezpodstawne, bo nie oparte na faktach. Najracjonalniej załatwia się z Rusinami *Trybuna*. Wykazuje stosunek Polski do Rusi historycznie i tak pisze: «Gdy się wolni z wolnymi i równi z równymi przed trzystu laty łączyli, były już wtedy dwa «narody» w znaczeniu, jakie podówczas pojęciu temu nadać było można, t. j. raczej dwa ludy, z których jeden miał znacznie wyższą z Zachodu zasilaną i w całej Europie potężniejącą kulturę, drugi zaś żył tylko resztkami łamiącej się w sobie kultury wschodniej. Niewątpliwie «wolni z wolnymi» i «równi z równymi» łączyli się wówczas; niewątpliwie nie było — wyjąwszy może bardzo nieliczne głowy polityczne — świadomego dążenia, aby jedna połowa panowała nad drugą i uciskała ją; ale nie było siły, którąby mogła stawić zaporę wyższej kulturze, wyższej inteligencji, większej zamożności i rzutności cywilizacyjnej i musiało też stać się to, co się stało, t. j. że Ruś uległa wyższej kulturze polskiej. Wszystko, czem Rusini dzisiejsi pewną jakoby świadomą dążność wynarodowiania Rusi przez Polskę motywują, wchodzi w całkiem inną sferę życia publicznego. Ciężkie nadużycia «królewiąt» polskich, krzywdy wyrządzane ludowi ziem ruskich, to akcja czysto społeczna, to dążność do zaborów prywatnych, do tworzenia lutyfundjów wśród ogólnej niemocy i niewykonalności praw w Rzeczypospolitej. Tak samo «królewięta» krzywdzili lud polski, a jeszcze gorzej kniaziowie ruscy gnębili swych poddanych. Fałszu historycznego dopuszcza się więc ten, kto w owych nadużyciach dopatruje się dziś politycznej tendencji połykania jednej narodowości przez drugą, bo jeśli była wysoko trzymaną idea państwa i łączności tworzących ją ludów, to o akcji narodowościowej przed paruset laty, w dzisiejszem jej znaczeniu, nie może być ani mowy. Toż samo fałszu dopuszcza się ten, kto uciskowi ludu ruskiego z czasów zelotyzmu religijnego w Polsce jakiekolwiek motywa narodowe podsuwa. Ucisk religijny był uciskiem ogólnym, a nietylko przeciw Rusinom wymierzonym. Unrug lub Łyszczyński nie byli wcale Rusinami, a przecież pierwszy został na śmierć skazany, a drugi na prawdę ścięty w skutek podjudzania religijnych fanatyków.» A dalej: «Nie wolno nam zrywać z ciągłością dziejową, musimy stać twardo przy zasadzie unii, ale troska o żywotność narodową dawno już tego od nas wymagała, ażebyśmy rozszerzając podstawy polityczne Unii, zarówno lud polski jak ruski, nie na pasku przewagi, lecz drogą oświaty i samodzielnych przekonań na tory życia narodowego wiedli. Nie możemy odstąpić cywilizacji Zachodu, musimy stać zwartą falangą przeciw wdzieraniu się waregskiej kultury knuta między nas a Ruś — i właśnie dla tego tysiąc razy więcej powinniśmy byli zrobić dla ludu wiejskiego Polski i Rusi, ażeby go świadomie znowu na grunt wieczysty Unii sprowadzić.» — Wreszcie tak kończy swój wywód: «Byli chłopi ruscy przy trumnie Mickiewicza, choć was tam nie było a zarówno oni jak my nie posłuchają nawoływań *Czerwonej Rusi*, iż przez zaniechaniem naszem jest podporządkować się pod ogólne interesa i postulaty Wszechsłowiańszczyzny, t. j. Rossji. Kto chce tonąć w tem morzu rasowem, niech się topi — my zaczekamy na tych Rusinów, którzy szczerze i odważnie staną w obronie ludu ruskiego i ziemi ruskiej przeciw Rossji, a z tymi łatwo przyjdzie do zgody, gdyż będzie to Unia wolnych z wolnymi, świadomych swej narodowości z świadomymi, a więc równych z równymi.»

Jeszcze słów kilka o *Trybunie*, tygodniku społeczno-politycznym. Jest to pismo nowe, wychodzące dopiero od trzech miesięcy. Redakcja okryta jest nieprzejrzystą zasłoną tajemnicy, autorowie podpisują się greckiemi literami. Po piórze można się wprawdzie domyślać owych, jak ich Rodoć nazwał, «zakwefionych geniuszów», ale skoro chcą zostać w ukryciu, nie będę wydawać ich nazwisk. To pewna tylko, że ci mężowie są wysoko wykształconymi i zdradzają niepośledni talent dziennikarski. W programie ogłosili obronę interesów narodowościowych i chęć naprawy stosunków społecznych. Charakter pisma demokratyczno opozycyjny. W tym kierunku bardzo zresztą dla nas pożądanym, wyszło 9 numerów. Aż oto stało się coś niezwykłego. Nr 10ty przybrał inną barwę. Omawiając uroczystość Mickiewicza, wpada na temat roztropności polityki austrjackiej względem Polaków i rzekomego zaufania między ludnością galicyjską a monarchią. Wychwala wielki czyn obywatelski i silną wolę namiestnika Badeniego, że wziął udział w uroczystości, wreszcie wyraża wdzięczność marszałkowi za to, że ujął w swe ręce ster i podniósł obchód do należnej mu wysokości. Występuje natomiast przeciw reprezentantowi młodzieży Lewickiemu, zarzucając jej, iż przed forum publiczności wytoczyła żale swe i obniżyła wysokość chwili. Widocznie publiczność nasza zainteresowała się tym niespodziewanym zwrotem *Trybuny*, bo już w 12tym nrze pojawiła się odpowiedź na list (a może i więcej listów) w tej kwestji pisanych, z której jeden ustęp wyjmuję. «My — pisze redakcja *Trybuny* — jesteśmy ludźmi rządu i ładu społecznego w duchu narodowym, na zasadach osobności, idziemy więc w kierunku dodatnim i negacji dla negacji nie możemy uznać za podstawę politycznego działania. To też opozycja dla opozycji, jest nam równie wstrętną, jak służalstwo półurzędowe, tak jedno bowiem, jak drugie, kłamią lub zatajają fakta i biorą w danym razie w obronę to, co jest nędzne, podłe i dla polityki narodowej wprost zgubne.» Obrona marszałka i namiestnika w nrze 12tym wywołała znów widocznie przeciwny wywód, na który odpowiedziano w nrze 13tym. Zapewne na tem się nie skończy, więc o dalszym przebiegu tej polemiki między czytającymi a piszącymi *Trybunę*, przy najbliższej sposobności napiszę.

Stoimy przed ważnym dylematem, którego rozwiązanie jak się zdaje, wypadnie na naszą niekorzyść, boć to znana już rzecz, że my nic bezinteresownie, *pro publico bono* zdziałać nie potrafimy. Zawsze jakieś prywaty, interesiki, partyjne uboczne względy muszą wchodzić w grę, gdy chodzi o załatwienie najżywotniejszych interesów narodu — o kwestję «być albo nie być». Taką żywotną kwestją jest obecnie konwersja długów krajowych. *Nowa Reforma* pisze: «Dnia 31 lipca odbyło się posiedzenie Wydziału Krajowego, poświęcone wyłącznie sprawie finansowej. Romanowicz przedstawił szczegółowe obliczenie projektu częściowej konwersji (30-40) według uchwał konferencji poselskiej i na podstawie tych obliczeń oświadczył się przeciw temuż projektowi, wnosząc, aby Wydział Krajowy Sejmowi przedłożył wnioski finansowe w myśl konwersyjnego projektu Dra Marchwickiego (konwersja całkowita). Po dłuższej dyskusji, Wydział Krajowy powziął następującą uchwałę: 1) Dodatki do podatków mają pozostać na wysokości uchwalonej na r. 1890, t. j. 62 % dla Galicji wsch. i zach., a 51 % dla W. Ks. Krakowskiego. 2) Wydział uchwalił nie przedstawić Sejmowi wniosku częściowej konwersji, uchwalonego przez konferencję poselską. 3) Wydział nie przychylił się do wniosku referenta o całkowitą konwersję długu indemnizacyjnego według projektu Marchwickiego. 4- Wydział uchwalił również do Sejmu zjedno) czenie dotychczasowych pożyczek emisyjnych i pokrywanie corocznych niedoborów aż do spłaty długu indemnizacyjnego przez zaciągnięcie pożyczki emitowanej serjami w miarę corocznej potrzeby.» Wobec tego prosił referent Romanowicz o zwolnienie go z obowiązku bronienia sprawy wbrew swemu przekonaniu.

Wielce pożądanem byłoby dla Galicji upaństwowienie kolei Karola Ludwika, która jako prywatna, działa często na szkodę kraju, obniżając cenę przewozu dla produktów zagranicznych, importowanych do kraju i przewożonych przez nasze teryto-

rjum. W tym względzie wniósł komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie do rządu podanie o upaństwowienie wzmiankowanej kolei, podanie poparte przez kilkadziesiąt wydziałów powiatowych; do tego zaś podania dołączono prośbę o zasekwestrowanie linii Lwów-Podwołoczyska Krasne-Brody. Rozumie się, że prośba ta została przez Ministerstwo handlu odmownie załatwioną, z tym dodatkiem, że jeszcze nie jest na czasie. Dalszych komentarzy nie potrzeba. Górą stańczycy, rząd nam sprzyja, przy nim stoimy i stać chcemy.

Nie można również pominąć milczeniem ankiety teatralnej, którą zwołano dla rozpatrzenia sprawy ukrajowienia teatrów we Lwowie i Krakowie. Musi być przecież upadek naszych scen bardzo zastraszającym, skoro zdobyto się aż na ten krok... naturalnie chybiony już w zasadzie. Zaproszono bowiem wszystkie mniej więcej nasze powagi i znakomitości, ale nie było ani jednego znawcy między nimi, któryby mógł fachowe zdanie wypowiedzieć. Zgodzono się na to wprawdzie, że ukrajowienie teatrów jest rzeczą pożądaną, na nawet niezbędną, ale wyrażono zarazem przekonanie, że «na razie» do tego przystąpić nie można. Tak więc uchwała pójdzie do kosza, a wyjmą ją chyba wtedy, gdy już nie będzie ratunku. Zanim słońce zejdzie... Biedny kraj w którym zaszczyty i władza przypadają niedołęgom!

WALTER.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zwracamy czytelników naszych uwagę na zamieszczoną powyżej korespondencję z Petersburga, która o wizycie Wilhelma II w Rossji podaje poglądy trafniejsze i szczegóły ciekawsze a rzetelniejsze od wszystkich, jakiemi się popisuje prasa europejska. Zaniepokojenie się tą wizytą opinji publicznej świadczy o położeniu, w jakiem się znajduje Europa. Losy narodów zależą od dwóch ludzi, dążących do panowania nad światem i utrzymujących pokój dla tego tylko, że jeden z nich, przejęty obawą o osobę swoją, chowa po za zastępy wojska i popów swój majestat prawosławny i, w obawie o siebie, lęka się działać zaczepnie. Drugi, trawiony gorączką czynu, pełni funkcję błędnego rycerza, widzącego złe i przejętego ochotą naprawiania niesprawiedliwości pod warunkiem, ażeby naprawa wypadła na korzyść zajmowanego przezeń tronu. Jeden i drugi rozporządzają środkami olbrzymiemi. Do dwóch tych mocarzy dostosowują się wszystkie państwa europejskie, pomiędzy któremi Anglja zajęła stanowisko regulatorki, mogącej przyspieszyć, lub opóźnić wybuch wojny europejskiej.

Wilhelm II, powróciwszy z wędrówki zagranicznej, wędruje w obrębie swoich dzierżaw, odbywa przeglądy wojsk i rozdaje ordery — robotnikom.

Rozdawanie orderów robotnikom jest rzeczą nową, mającą zapewne wpłynąć na rozwiązanie kwestji socjalnej, którą ze szczególną gorliwością zajmuje się kościół katolicki. Trzy zgromadzenia kościelne — konferencja biskupów niemieckich w Fuldzie, wiec powszechny katolików niemieckich w Koblencji i międzynarodowy kongres socjalny w Liège — zamieściły ją na porządku dziennym. Wszędzie rozprawy do jednakowego doprowadziły rezultatu, a mianowicie: że sam jeno kościół i to kościół katolicki jest w możności rozwiązania pomyślnie zadania socjalnego. Nie jest to bez racji ze względu na karność klasztorną, której zaprowadzenia potrzeba wygląda ze znanych dotychczas doktryn socjalnych. Że zaś tę samą potrzebę uznaje Wilhelm II, wynika ztąd naturalne pomiędzy nim a kościołem katolickim przymierze, wprowadzające sprawę socjalną na drogę niekoniecznie pożądaną dla tych przynajmniej, co do kwestji tej odnoszą się objektywnie. Powinno by to dać socjalistom do myślenia. Stosunek pomiędzy stronami (pomiędzy kapitalistami a robotnikami) zaostrzający obrót, jaki sprawa ta bierze, nie jest nader obiecujący. Stowarzyszenie *Trads-Union*, które się dotychczas śród wszystkich stowarzyszeń socjalistycznych, odznaczało rozwagą i oględnością w postępowaniu, na zwołanym do Liverpool kongresie, oświadczyło się za użyciem środków zaczepnych. Kapitaliści ze swojej strony zawiązują zmowy odporno - zaczepne, mające na celu stawienie czoła bezrobociom. Wyniknąć z tego może, pomijając losy jakie spotka przemysł, że się strony przeciwne obezwładnią wzajemnie i obezwładnione, bezsilne, będą zmuszone zdać się na łaskę i niełaskę kościoła i Wilhelmów II. Taka perspektywa nie jest pocieszająca. Nie wiemy jeszcze, jaką postawę przybiorą socjaliści niemieccy, nad którymi od d. 1 października przestanie ciężyć ukute przez Bismarka prawo wyjątkowe. Na d. 15 października zwołują oni wielki do Halli wiec. Czy nie wytworzą się pomiędzy nimi zaznaczające się już wrogie stronnictwa i czy te stronnictwa nie zneutralizują ich sytuacji parlamentarnej? Ciekawem jest oraz pytanie: czy i o ile na sprawę socjalną w Niemczech wpłyną rozdawane robotnikom przez Wilhelma II ordery? Na odpowiedź na pytania powyższe poczekać musimy.

Nagle i niespodzianie Rossja podwyższyła cło od towarów przywozowych na wszystkie artykuły o 20 pr., na węgiel kamienny w portach czarnomorskich o 40 procent. Rozporządzenie to, dotykające przedewszystkiem Niemców, wydanem zostało niezwłocznie po wizycie Wilhelma II. Ma ono taki pozór, jakby było odwetem za giełdowo-cłową wojnę, którą Bismark Rossję nękał. Wojna owa ciężko się Rossji we znaki dała i byłaby ją do ostateczności doprowadziła, gdyby z pomocą nie przyszła Francja. Pożyczki fracuskie uratowały państwo carów od bankructwa, przysposabianego dla niego przez Niemcy. Obecnie przeto, kiedy się kurs rubla poprawił i niebezpieczeństwo nie zagraża bezpośrednio, uratowany bankrut płaci pięknem za nadobne, nie zważając na to, czy sam na tem nie straci. Krok ten usprawiedliwiają moskale podskoczeniem kursu rubla papierowego. Cło płaci się złotem, a zatem, przy kursie dawniejszym cło, oznaczone np. na dwa franki, wynosiło jednego rubla; przy kursie zaś wysokim, toż samo cło wyniosło 2/3 rubla, dawało więc na każdym rublu franka zysku. Zysk ten zwrócić chce rząd rossyjski na korzyść skarbu państwowego. Zachodzi pytanie: czy się minister skarbu nie przeliczył w rachubie? Jeżeli podwyższenie cła dotknie producentów zagranicznych, w takim razie ustanie dowóz regularny a rozwinie się na wielką skalę kontrabanda. O następstwach jednak kroku tego sąd odłożyć należy do czasu, kiedy się pokażą rezultaty onego. Za granicą wywołał on powszechny okrzyk zdziwienia z powodu nie tyle podwyższenia opłat, co sposobu, w jaki się dokonał. Spadło to na świat przemysłowy nagle i niespodzianie. Cło podwyższone pobierać nakazano z chwilą otrzymania ukazu carskiego, o którym nikt uprzedzony nie był. Kupcy, co na wiarę cła dawniejszego, wysłali towary na komory rossyjskie, musieli cło podwyższone opłacić. Wygląda to na rabunek na drodze publicznej, na której «gienialny» (za takiego p. Wyszniegradzki w Moskwie uchodzi) minister namówił «ubóstwianego» monarchę, wątpić bowiem należy, ażeby «ubóstwiany» z natchnienia własnego na podobny zdobył się koncept.

Że też się pan Giers zdobyć nie może na koncept jakiś, skutkiem którego Bólgarja przestałaby być dla Rossji winogradem niedojrzałym. Do Sofji jeździł p. Tatiszczew, dyplomata rozporządzalny; ten się ze Stambułowym widział, mówił z nim, i za powrotem przedstawił w dziennikach sposób porozumienia się pomiędzy Bólgarją a gabinetem petersburskim. Przedstawienie swoje zaopatrzył we wstęp i we wstępie tym zadeklarował, że wszystko, co pisma moskiewskie o stanie rzeczy i umysłów w Bałkanach głoszą, jest nieprawdą. Co się zaś porozumienia tyczy, takowe by do przeprowadzenia było łatwem, gdyby Rossja wojnę Turcji wydała, Macedonję jej odebrała, prowincję tę do Bólgarji przyłączyła i do spraw wewnętrznych tej ostatniej się nie wtrącała. Sposób ten uznania dziennikarstwa moskiewskiego nie uzyskał — nie dziw.

Rezultat wyborów w Bólgarji do Sobranja, które się odbyły d. 7 b. m., jak pisze *Swoboda*, jest wielkim tryumfem dla p. Stambułowa, który został wybranym w pięciu większych miastach, a zupełną porażką dla nieprzyjaciół Bólgarji: Na 265 deputowanych z partji rządowej, wybrano tylko 20 z partji opozycyjnej i 10 nienależących do żadnej partji.

Nie mały w Poznańskiem, w sferze która «poszła do króla», zapanował popłoch w skutek odrzucenia przez rząd w całości listy sześciu kandydatów na arcybiskupa, podanych przez kapituły gnieźnieńską i poznańską. Rząd, za sprawą — jak powiadają — ministra Gosslera

i naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, barona Zeidlitza, dopuścił się złamania prawa. Prusacy szukają jakiegoś Dindera, któregoby zamianowali w porozumieniu z papieżem a z pominięciem kapituł; Wielkopolanie zaś, zmiarkowawszy się, że źle wyszli na radach *Krajów*, zamierzają zwołać wiec i wyprawić dwie deputacje: jedną do króla, drugą do papieża. Czy co wskurają? Rząd berliński «jest przekonany — pisze *Neue Fr. Presse* — że papież Leon XIII nie pogorszy, jak jego poprzednik, z miłości ku Polakom stosunku kurji do rządu berlińskiego. Polacy mogą u obecnego papieża o tyle tylko liczyć na popieranie ich dążności narodowych, o ile to nie uszczupla kościelno-politycznych interesów Watykanu. Z tego też powodu zdecydował się przed trzema laty papież na wyniesienie Dindera na stolicę arcybiskupią w Gnieźnie i mało jest podobieństwa do prawdy, ażeby obecnie sprzeciwił się stanowczemu żądaniu Berlina co do kandydatury niemieckiej.» Zdaje się, że *N. Fr. Presse* ma rację. «Pójście do króla» nic nie pomogło. Doświadczenie to nie jest pierwsze. Wszak i kardynał Ledóchowski do króla chodził: seminarja giermanizował; jeździł do Wersalu z powinszowaniem Wilhelmowi I cesarskiej godności i został sprześladowany nie za odwracanie się od króla, ale za stawianie oporu *kulturkampfowi*, w który wielkopolska dyplomacja dowcipnie wraziła sprawę polską, czem to sprawiła, że lubo *kulturkampf* w Niemczech ustał, w dzielnicy polskiej Prus z całą srożą się siłą.

ROZMAITOSCI

= *Moskwa a Rusini.* — W wychodzącym we Lwowie ruśińskim dzienniku *Diło* czytamy: «Homerowskiej w przekładzie ukraińskim Odyssei, wydanej we Lwowie, cenzura rossyjska nie przepuściła do Rossji (chociaż Homer nic o oderwaniu Rusi od Rossji nie mówił). Czyż jakie motywy podała cenzura? Tak jest, podała, a mianowicie: «Wpuszczenie Odyssei byłoby pośrednim uznaniem ze strony rządu języka małoruskiego za samoistny...» Otwarcie i bez obwijania w bawełnę wyznała to cenzura rossyjska, co myśli o języku małoruskim. W obec tej zajadłości, w obec 20-miljonowego narodu, jakżeż może prasa rossyjska dziwić się jeszcze, że Rusini nie zapalają się do Rossji?» Nie bez tego, żeby nie było takich, co się zapalają. Czy *Czerwona Ruś* nie ma czytelników? Czy Dobrjańscy nie są Rusinami?

* * *

= *Kurenda biskupa tarnowskiego.* — Ks. biskup tarnowski wydał do duchowieństwa djecezji swojej kurendę, wzywającą duszpasterzy do oddziaływania przeciwko czytaniu dzienników liberalnych. Zaleca księżom oddziaływać z ambony i w konfesjonale. *N. Reforma* jęła się zapalczywego biskupa reflektować i może by go do upamiętania przyprowadziła, ale ją c. k. prokuratorja skonfiskowała. Wyższy kler galicyjski, który się przyłączył do oświadczenia biskupów austrjackich w sprawie szkolnej, ostro w ogóle obecnie występuje przeciwko kierunkom liberalnym. Dla biskupa tarnowskiego *Czas* krakowski i *Przegląd* lwowski nie są ani dość konserwatywnemi ani dostatecznie religijnemi pismami. Uznaje je za «znośne» dla tego tylko, że nie ma lepszych i ubolewa nad ubóstwem duchowieństwa, które zdobyć się nie może na założenie dziennika wzorowego.

* * *

= *Wydział gospodarski.* — Przy uniwersytecie krakowskim otworzonym zostanie z początkiem b. roku szkolnego wydział gospodarstwa rolnego. Do wykładania w pierwszym półroczu nie będą jeszcze powołani specjaliści. Będą wykładali profesorowie uniwersytetu przedmioty z wydziału nauk przyrodniczych, które rolnik znać powinien przedtem, zanim przystąpi do studjowania gałęzi specjalnych. Do zakresu kursu przygotowawczego wejdą: fizyka doświadczalna, chemja nieorganiczna, zoologja i botanika w głównym zarysie, petrografia, anatomja zwierząt, geologja i zarys prawa cywilnego.

* * *

= *Biskup polski w Ameryce.* — Słychać, że dla Ameryki północnej zamianowanym być ma biskupem sufraganem franciszkanin, ksiądz Górski, rodem z Chełmna. Ks. G. był dawniej zakonnikiem w Byslawiu pod Tucholą. Po zniesieniu klasztoru udał się do Ameryki i pełnił duszpasterstwo szczególnie w parafiach, zamieszkałych przez wychodźców z Prus zachodnich.

* * *

= *Nowożeńcę*, p. Kazimierz Sosnowski, inżynier cywilny i panna Helena Goldszpiegel, dr. medycyny, przyjąć raczą jak najlepsze życzenia nasze.

* * *

= *Projektowana podróż carewicza.* — Ulegając zwyczajowi wysyłania następców tronu za granicę w celach rzekomo naukowych, Aleksander III powziął zamiar wyprawienia spadkobiercy swego w świat. Mikołaj Aleksandrowicz ma najprzód udać się do Konstantynopola, ztamtąd do Indji, do Japonji i przez Syberję powrócić do Gatczyny. W podróży tej jedyna korzyść, jaką osiegnąć by mógł, nastręczy się mu chyba w Japonji, gdzie Mikado udzielił narodowi konstytucję. Czy on jednak dowie się o tem?

* * *

= *W Kraju Baltyckim* idzie moskalom opornie. Opór pochodzi ze strony, z której był najmniej spodziewany: ze strony ludności wiejskiej, Estów i Łotyszów, których to Moskwa zabrała się niby wyzwalać z pod ucisku baronów. Czyżby chłopi przekładać mieli ów ucisk nad wyzwolenie moskiewskie? Wygląda to z korespondencyj, zamieszczanych przez gazety petersburskie. Włościanie odmawiają zaufania komisarzom rządowym, przysłanych celem udzielenia im dobrodziejstw rossyjskiego języka i prawosławia. Z indygnacją wiadomości te prasa stołeczna przyjmuje. Komisarze np., łącząc gminy, nadają im nazwy prawosławne. Ludność opiera się temu. «Czy to może być dopuszczonem?» — zapytuje zgorszone *Nowoje Wremia*.

* * *

= *Próba stylu politycznego moskiewskiego.* — «Pseudorządcy sofijscy — pisze *Swiet*, zawiadamiając o zawarciu (co jest nieprawdą) tajemnego sojuszu pomiędzy Serbją a Grecją przeciw Bółgarji — oparłszy swą władzę na brutalnym gwałcie i najhaniebniejszych intrygach, złożyli dość dowodów, że ustępują tylko wobec siły. Przymierze serbsko-greckie byłoby na razie siłą nie do pogardzenia. Przeciwnicy dzisiejszych rozbójniczych rządów, to jest innemi słowy sam rdzeń ludności bółgarskiej, powitaliby niewątpliwie z największą sympatją wszelką choćby słabą próbę, stawiającą sobie za zadanie wydarcie władzy z rąk tyranów. Lud bółgarski jest znękany cierpieniem, ubezwładniony i w skutek tego zbyt apatyczny, aby mógł sam to uczynić, czuje atoli dobrze, że przyszłość nie rokuje mu szczęścia. Ostatnie telegramy potwierdzają pogłoskę o nowem bezprawiu, obmyślonem przez księcia Koburskiego. Oto «nieustraszony» samozwaniec oświadcza, że powróci do Bółgarji tylko pod tym warunkiem, jeżeli do szeregów wojska bółgarskiego wejdą oficerowie austrjaccy. Większej zniewagi dla uczuć narodowych Bółgarów, haniebniejszego podeptania wszelkich praw nieszczęsnego kraju wyobrazić sobie nie można — a przecież wszystko zdaje się dowodzić, że ów potworny warunek będzie przyjęty i wprowadzony w życie. Tego pokroju przybłędy, jak Stambułów, co to utracili wszelkie pojęcie o honorze i dumie narodowej, zgodzą się niewątpliwie na wszystko, byle zatrzymać Koburga, bo marna ta figura jest dla nich chwilowo rękojmią dalszego wpływu politycznego. W całej tej historji pocieszające jest to tylko, że jeżeli Koburg posunie się istotnie do takiego ostatecznego środka, złoży tem samem przed Bółgarami i przed całym światem najlepsze świadectwo chwiejności swego położenia i zupełnej niemożności zachowania nadal przywłaszczonych praw księztwa bółgarskiego. Wolno spodziewać się, że okoliczność ta przyśpieszy rozwiązanie przesilenia, którego brzemię uciska wszystkich.» Wszystko to — *nota bene* — od początku do końca jest wierutnem kłamstwem.

* * *

= *Stypendja naukowe.* — Czytamy w *Kurj. Codz.*: Fundusze stypendjalne dla młodzieży, kształcącej się we wszystkich zakładach naukowych Królestwa, znajdujące się w depozycie warszawskiego kantoru banku państwa, wynoszą, w papierach publicznych procentowych, rsr.: 1,759,352 i w gotowiznie rsr. 247,346, czyli łącznie 2,006,698 rubli sr. Z procentów od tej sumy korzysta przeszło 1,000 niezamożnych studentów i uczniów tak średnich, jakoteż i niższych zakładów naukowych.

* * *

= *Liczba uczących się w Warszawie.* — Według statystycznych na b. r. szkolny wykazów, ogólna liczba uczniów w Warszawie wynosiła: 31,957, w czem: 23,609 chłopców i 8,348 dziewcząt. Liczba ta rozkłada się jak następuje: 1,190 stud. uniw.; 224 wychowanic instyt. Maryjskiego; 2,283 uczniów w siedmiu gimnazjach; 646 uczn. szkoły realnej; 1,653 uczennic w czterech gimn. żeńskich; 470 uczn. w dwóch progimnazjach; 201 uczn. w szkole trzyklasowej; 214 uczn. w szkole rzemiosł im. Konarskiego; 178 uczennic w progimnazjum żeńskiem; 68 uczn. w seminarium nauczycielskiem; 1,298 uczn. w 21 szkołach początkowych męskich; 772 uczennic w 16 szkołach początkowych żeńskich; 11 uczniów i 14 uczennic w szkole miejskiej mie-

szanej; 2.766 uczn. w szkołach prywatnych; 3.765 uczennic w szkołach i pensjonach prywatnych; 795 uczniów i 485 uczennic w 14 ochronach mieszanych; 98 studentów w instytucie weterynaryjnym; 208 uczn. w szkole rysunkowej; 486 uczn. w dwóch szkołach techniczno-kolejowych; 141 wychowańców i 104 wychowanic w instytucie głuchoniemych i ociemniałych; 567 uczniów w szkole handlowej; 2.206 uczn. w 29 szkołach niedzielno-rzemieślniczych; 323 uczn. i 282 uczennic w 10 szkołach żydowskich; 256 uczn. i 516 uczennic w 19 szkołach żydowskich prywatnych; 9.735 uczniów i 335 uczennic w 303 chederach.

* * *

= *Polskie skarby w Petersburgu*. — Prof. B. de Courtenay daje w *Prawdzie* pobieżną wiadomość o bogactwach naukowych, tyczących się historji, języka, literatury i w ogóle nauki polskiej, jakie się znajdują w bibljotece petersburskiej. Zbiory te pochodzą z rabunków. Podstawą bibljoteki petersburskiej są zbiory braci Załuskich (Andrzeja i Józefa), do których dołączyły się późniejsze konfiskaty bibljotek i archiwów Radziwiłłów, Sapiehów, Ogińskich etc. Przystęp do skarbów tych wielce jest, Polakom zwłaszcza, utrudniony.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Z nadesłanego nam protokułu zgromadzenia walnego, dnia 3 sierpnia 1890, Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły polskiej, istniejącego już lat dwadzieścia sześć, dowiadujemy się, że pożyteczne to stowarzyszenie, złożone z synów emigrantów polskich, rozwija się stale. Protokuł obejmuje sprawozdania sekretarza i kasjera, jakoteż rezultaty rozpraw nad wniesionemi przez członków propozycjami. Zgromadzeniu prezydował ob. Ludwik Mękarski. Po krótkiem przewodniczącego przemówieniu, sekretarz, ob. Marjan Rudnicki, zdaje sprawę z czynności komitetu, czyni wzmiankę o zgonie Stanisława Malinowskiego, dyrektora szkoły i gorąco wzywa do powiększania założonego przed kilku laty « Funduszu szkolnego », który nazywa « długiem wdzięczności ». « Sztandarem naszym szkoła — słowa sprawozdawcy — a sztandar to rzecz święta, dla której ofiary granic nie mają. » Ze sprawozdania wywiązała się dyskusja nad wnioskami, z których jeden tyczy się powiększenia *Biuletynu* o 28 stronnic rocznie i wydawania tej publikacji co dwa miesiące. — Sprawozdanie kasjera, ob. Stanisława Karwowskiego, tyczy się sześciu kas. I. *Kasa Stowarzyszenia*: fundusz rezerwowy frank. 13.743,40; stan czynny fr. 2.653,26, stan bierny fr. 1.171,96; po potrąceniu wydatków i po dodaniu pozostałości i zwrotów pożyczek, pozostaje do rozporządzenia franków 1.335,30. II. *Ze składek* członków honorowych wpłynęło fr. 1.540,96, z tych na fundusz szkolny przeznaczyło zgromadzenie fr. 1.020,96, na wydawnictwo *Biuletynu* fr. 520. III. *Kasa funduszu szkolnego*: fundusz rezerwowy, powiększony datkami i procentami, fr. 18.843,31; w to nie wchodzi przeznaczony na stypendja fundusz 10.000 franków, zapisany przez panią Klarę Jasiewicz. IV. *Kasa Biuletynu*: fundusz rezerwowy fr. 1.300; stan czynny fr. 1.631,47, stan bierny fr. 528,62; po dodaniu składek jest do rozporządzenia fr. 1.298,62. V. *Fundusz pomocy naukowej*: fundusz rezerwowy fr. 25.588,12; stan czynny fr. 1.731,55, stan bierny fr. 1 550,85, po potrąceniu 1/10 na fundusz rezerwowy do rozporządzenia pozostaje fr. 58,10. VI. *Kasa konferencyjna*: Stan czynny fr. 132,20, stan bierny fr. 42, pozostaje fr. 90,30. Do komitetu na rok 1890-91 wybrani ob. ob.: Stanisław Karwowski (kasjer), Juljusz Jasiewicz, Marjan Rudnicki (sekretarz), Wacław Gasztowtt, Albert Bitner, Artur Berecki, Artur Stępiński, Artur Czernik i Józef Babiński. Adres sekretarza: 13, rue Jean Bologne, adres kasjera: 53, avenue de Wagram — w Paryżu.

* * *

Dary, jakie w czasach ostatnich złożone zostały w Muzeum narodowem w Rapperswylu przez:

Henryka *Bukowskiego*: Kandelabr z czasów Władysława IVgo z portretem króla; buzdygan polski; dwa pudła *ex libris* polskich; 143 rycin przedstawiających Kopernika; 35 ksiąg starych; 23 książek nowych; katalogi własne; katalog z pozostałości po J. I. Kraszewskim; 43 miedziorytów starych polskich; 18 miedziorytów obcych; Listy kardynała Koźmy de Torres, protektora Polski: dukat polski; medal srebrny polski; 76 monet srebrnych polskich; 12 rubli rossyjskich platynowych; pierścień z portretem Jana Sobieskiego; 2 obrazy stare olejne; Matka Boska, pamiątka po ks. Maćkiewiczu.

Dra Artiura *Wołyńskiego*: 2 medale bronzowe polskie; 146 rycin polskich; 46 rycin obcych; 127 dzieł i broszur; Listy kardynała Koźmy de Torres.

Józefa *Gałęzowskiego*: 145 rycin *aquaforte*, roboty Norblina; 3 komplety illustrowanych Pamiętników Paska; 39 miedziorytów; Atlas Polski przedrozbiorowej; 2 pisma illustrowane; 168 sztuk medali cynowych z r. 1863; 90 sztuk akcyj pożyczki narodowej z r. 1863; 2 komplety stępli stalowych do tłoczenia medali; różne dokumenty tyczące się sprawy polskiej.

Erazma *Malinowskiego*, inżyniera z Peru: Skalp głowy indyjskiej.

Panią Wiktorję *Radomińską*: 5 książek i mapp (zapis pośmiertny).

Józefa *Radomińskiego*: Miniatura z XVIII wieku; obrączka złota ślubna.

Panią Anielę *Morozowicz*: Patent na obywatela warszawskiego.

Ernesta *Zeltnera* (syna przyjaciela Kościuszki) z Waszyngtonu: 10 przedmiotów, które były własnością Kościuszki.

Jana *Lawskiego* ze Szwecji: 44 miedziorytów; portret protoplasty Broel-Platerów.

Jana Leona von *Schanz* (Szwed): Order, pałasz i dyplomy ojca, oficera w wojsku polskiem.

Jana *Gniewosza*: 12 monet srebrnych polskich; Bartłomieja Głowackiego podobizna wielkości naturalnej; 3 księgi stare; Portret olejny oficera polskiego; Mapy pomiarowe roboty generała Józefa Bema.

Po ś. p. Krystynie *Ostrowskim*: Mundur i szlify z r. 1831 Józefa Bema.

Mieczysława *Darowskiego*: Album pamiątkowe; 5 sztychów i fotogr.; akwarella.

Diamanta, chemika ze Lwowa: Pierścień z r. 1831.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu: « Historji Słowiańszczyzny » Bogusławskiego tomów 2.

Biblioteka Ossolińskich: Katalog.

Towarzystwo Młodzieży polskiej « Spójnia »: Wieniec złożony przez Czechów na grobie Adama Mickiewicza.

Żołnierza z 1863-64 r.: Pałasz własny robiony dla powstania r. 63; zegarek kieszonkowy ze słoniowej kości; talar Fryderyka Augusta III.

Szanownym ofiarodawcom serdeczne dzięki składa

Wrzesień, r. 1890. DYREKCJA.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

BULLETIN POLONAIS nr. 46 wyszedł z druku i zawiera: Nekrolog Stan. Malinowskiego, Przeniesienie zwłok Mickiewicza, Mowę Bohdana Zaleskiego, kilka artykułów, pomiędzy któremi, dokończenie studium o religji dawnych Słowian dra F. Michałowskiego i początek opowiadania o odwrocie Grła Dembińskiego z Litwy p. J. Bartkowskiego.

HISTORJA ŻYDÓW p. H. *Nussbauma* (nakł. księg. J. Maiznera, Warszawa). Pracy tej wyszedł tom V i ostatni p. t. « Żydzi w Polsce ». Dwa początkowe tomy obejmują dzieje starożytne, dwa następne losy Żydów w rozproszeniu, w ostatnim czcigodny autor opowiada o kolejach, jakie Żydzi przechodzili w Polsce, od chwili pierwszego ich przybycia do dni naszych. Jest to pierwszy całokształt historji Żydów po polsku.

NEKROLOGJA

Ks. Mateusz Serwiński, niegdyś proboszcz w Kazimierzu nad Wisłą, kanonik lubelski, wziął udział w wypadkach r. 1863; zesłany na Syberję, przebył 8 lat w Tobolsku, lat 12 w Kostromie; ur. r. 1816, zmarł w Bursztynie w Galicji, gdzie był kapelanem Sióstr Miłosierdzia.

†

Ks. Leander, kapucyn; gdy r. 1843 był urzędnikiem w Kielcach, należał do sprawy ks. Ściegiennego, z powodu której przebywał w więzieniu w Warszawie i Zamościu; ur. r. 1818, zmarł w Krakowie.

†

Ignacy Raszewski, ur. r. 1828, w r. 1848 brał czynny udział w wypadkach we Włoszech i w Wiedniu; następnie urzędował, zmarł w Poznaniu, jako jeden z ostatnich wyższych urzędników Polaków w zaborze pruskim.

Alfons Lat...i (pseudonim), autor prześlicznego poetycznego utworu p. t. *Rajgrodzki*, jakiemu w przeszłym nrze « W. P. Słowa » poświęciliśmy obszerną ocenę, nadesłał na ręce profesora Stanisława Artwińskiego 46 egzemplarzy tegoż poematu, przeznaczając dochód z ich sprzedaży na rzecz **Skarbu Narodowego Polskiego.** Rzeczony utwór można nabywać w Administracji naszego pisma po cenie **2** fr. za egzemplarz, z przesyłką pocztową **2** fr. **25** c.

Le gérant-propriétaire: *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.